

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/143207,Tomasz-Panfil-To-bylo-piekne-majowe-popoludnie-Spalenie-Wawolnicy-2-maja-1946-ro.html>
2021-06-24, 22:38

Tomasz Panfil: To było piękne, majowe popołudnie... Spalenie Wąwolnicy 2 maja 1946 roku

Front przeszedł przez ziemie na wschód od Wisły prawie dwa lata wcześniej. Niemcy gnani bez wytchnienia przez rozpedzoną Armię Czerwoną stawiali opór tylko w nielicznych miejscach.



Spalenie
Wąwolnicy. Fot.
John Vachon

Walec przetaczającego się frontu, który tak często pozostawiał za sobą tylko ruiny i zgłiszcza, oszczędził więc Lubelszczyznę, jej wsie i miasteczka. Nowa władza triumfalnie obwieściła nadejście wolności, sprawiedliwości i pokoju. Lecz jakże inny był to pokój od tego, którym ledwie 25 lat wcześniej, w roku 1921 cieszyli się Polacy, jakże inna wolność i sprawiedliwość.

„Cholernie cudowni ludzie”

Po brunatnej okupacji nadeszła czerwona. Nieszczęścia jednak nie złamały w ducha w mieszkańcach Lubelszczyzny, nadwiślańskich wsi i miasteczek. Amerykanin John Vachon, fotograf pracujący dla *United Nations Relief and Rehabilitation Administration*, zwanej w Polsce „ciocią Unrrą”, swe wrażenia z misji w Polsce utrwał na kliszy fotograficznej i w listach do Penny, swojej żony. W jednym z nich dziwi się sam sobie, jakich podniosłych słów musi używać, by opisać Polaków. Wprawdzie widzi w nich „najbiedniejszych ludzi na świecie”, lecz ubóstwo materialne jest niefortunną okolicznością, towarzyszącą temu, co w Polakach najistotniejsze: dumie, pobożności, uczciwości. Vachon pisze o tych, którzy odejmując sobie od ust częstują go chlebem i mlekiem, a czynią to z tak ujmującą godnością i gościnnością, że nie śmie proponować im pieniędzy, choć każdy dolar dla nich byłby majątkiem.

„Chryste, to dzieje się naprawdę...”

Status pracownika UNRRA dawał wiele przywilejów, nie zapewniał jednak nietykalności.

Kozienickie UB zatrzymało Vachona – mówiący po angielsko człowiek z aparatem fotograficznym, musiał im wydać się wręcz modelowym imperialistycznym szpiegiem. Ale wówczas jeszcze komunistyczna władza starała się w oczach obywateli Zachodu zachowywać choć pozory praworządności: Vachona przeproszono i wypuszczono z aresztu 1 maja. Mógł więc ruszyć w dalszą drogę do Lublina.

Okolo 4:30 zobaczyliśmy przed sobą wielką kolumnę dymu, jakby z płonącego szybu naftowego. Kiedy się zbliżyliśmy, przekonaliśmy się, że to płonie wieś. Chciałbym móc opisać Ci ten [widok], ale wiem, że nigdy nie zdołam. Nic nigdy nie sprawiło mi takiego wewnętrznego bólu, jak to...[...] Żałośnie płaczące kobiety, mężczyźni ze łzami spływającymi po twarzach, stojący i patrzący jak ogień pochłania ich domy – «to jest wszystko co mam», mówili – małe, mniej więcej czteroletnie dzieci, stojące obok ocalonego dobytku i patrzące – lecz nie płaczące, – ośmiolatki łkające histerycznie, kobieta wyciągająca kufer z trzyletnim maluchem w środku i biegnąca z powrotem, by przynieść coś więcej... Cholera, ci biedni ludzie, którym udało się przetrwać wojnę nie tracąc życia, którzy zachowali swoje domy i pola, i ten piękny maj, i oni stojący tam i patrzący jak miejsce, w którym żyli i całe ich życie płonie....

Tak, w liście do żony, opisał spalenie wsi Wąwolnica przez grupę operacyjną MO, KBW i UB John Vaschon, To jemu zawdzięczamy unikatowe fotografie, niepodważalny dowód bezwzględnych metod działania komunistycznych uzurpatorów, którzy pod pretekstem zwalczania „band”, wprowadzali systemowy terror wobec zwykłych ludzi, chcących tylko żyć i pracować w spokoju.

„Nie zostało nam nic”

Prawdziwy przebieg wydarzeń utrwalonych na wstrząsających fotografiach przez Johna Vaschona, znamy również z licznych, wzajemnie potwierdzających się zeznań składanych prokuratorowi IPN. Gdy około południa do wsi zajęta wysłana przez starostę puławskiego Stefana Lewtaka tzw. Grupa Kontyngentowa, część mieszkańców na widok uzbrojonych milicjantów zaczęła uciekać do osady Zarzeka. W niektórych zeznaniach pojawia się informacja, że faktycznie w Wąwolnicy mogli być żołnierze podziemia antykomunistycznego. Ponoć było ich dwóch, siedzieli spokojnie w restauracji, gdy zobaczyli wjeżdżających milicjantów, próbowali uciec przez okno. Zostali zauważeni, milicjanci zaczęli strzelać, wtedy do ucieczki rzucili się inni ludzie. I jeszcze jedna intrygująca informacja: Grupą dowodził Edward Wargocki, szewc pochodzący z Wąwolnicy, gdzie wciąż mieszkali jego krewni. Czy to na jego widok ludzie zaczęli uciekać? Czyżby wąwolniczanie po prostu wiedzieli, że obecność Wargockiego zwiastuje kłopoty? Gdy kilku mężczyzn schroniło się w stodole Wacława Łuszczynskiego, funkcjonariusze ją podpalili. Ogień, w zwartej, drewnianej zabudowie Zarzeka rozprzestrzenił się błyskawicznie, zwłaszcza, że przybyłych do pożaru strażaków milicjanci trzymali pod bronią nie pozwalając gasić.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)